



OPOWIEŚĆ

O WIGILIACH

Cały rok czekamy na najpiękniejszy wieczór – Wigilię Bożego Narodzenia. Każdy z nas ma w pamięci rodzinne spotkania przy wigilijnym stole. Zwyczaje wigilijne w każdej rodzinie bywają nieco inne, łączy je jednak tradycja łamania się opłatkiem przy pięknie ozdobionej choince.



Wziemiańskich pamiętnikach i wspomnieniach zachowały się opisy wieczorów wigilijnych, spędzanych w dużym gronie rodzinnym, przy suto zastawionym stole. Wychowany w majątku na Kowieńszczyźnie Melchior Wańkowicz tak zapamiętał Wigilię lat dziecińczych:

Wszystko już było gotowe, ale czekać trzeba było na pierwszą gwiazdę. Wreszcie Marysia wpadła z okrzykiem, że już jest!

Tedy wtoczyliśmy się do jadalnego, stanęliśmy kołem, a babka obchodziła nas z opłatkiem. Każdemu szeptała coś do ucha. I to nie tylko dzieciom. Każdy się nieco kręcił pod tym szeptaniem, bo babka wypominała zeszłoroczne przewiny i napominała, aby ich na przyszłą Wilię już nie było.

Potem zasiadaliśmy przy stole, gdzie na sianie był położony obrus. Wyciągaliśmy zaraz źdźbła siana na wróżbę – jakie będzie życie. Ja jakoś Wilia w Wilię wyciągałem badył suchy i sękaty.

Nie była to chwalebna rzecz, ta Wilia, z punktu widzenia dietetycznego, bo hołdowała obżarstwu. Musiało być dwanaście potraw: barszcz z uszkami, ryba smażona, ryba gotowana, ryba faszerowana, ryba wędzona, jakieś tam grzyby, jakieś tam pierogi, kto by to spamiętał...

No i teraz następowała rzecz z dawna oczekiwana. Otwierały się drzwi tajemniczego pokoju, blask bił z niego. Plecy dorosłych zastaniały widok, widzieliśmy tylko nad ich głowami świecącą gwiazdkę ze świeczkami w środku, umieszczoną na czubku olbrzymiej choiny pod sufitem.

Ale ta uroczystość miała nas, dzieci, nie tylko bawić, lecz także uczyć. Więc przed Wilię musieliśmy wysłuchać pouczeń babki przy łamaniu się opłatkiem, a teraz musieliśmy najpierw odśpiewać kilka kolęd.

Choinka – poza tym, że ładna, była smakowita. Pełno na niej plecionych z papieru kolorowych woreczków z malagą, czyli suszonymi winogronami, czekoladkami, figami, migdałami. Były też cukierki strzelające – trzeba było pociągnąć za dwa końce opakowania, rozlegał się wówczas wystrzał. Poza tym srebrne czekoladowe kule, z których każda kryła jakiś prezent – kolczyki, broszkę, świstawkę, breloczek. Potem odchodził między nami handel wymienny.

No a potem gdzież się człowiek nie nadyrdał, mając coraz to inne Wilie. Żadna nie była tak radosna jak ta – z wczesnego dzieciństwa.



Jacek Malczewski,
Wigilia na Syberii,
Muzeum Narodowe w Krakowie

W dziejach naszego kraju nie brakowało trudnych, tragicznych wydarzeń. Mimo to stół wigilijny był miejscem uroczystego spotkania. Nie zawsze towarzyszyło mu piękne drzewko i dwanaście potraw. Czasami łączył obcych sobie ludzi, dając namiastkę rodzinnej atmosfery. I zgodnie z tradycją czekało na nim puste nakrycie.

Zofia z Odrowąż-Pieniążków Skąpska wraz z mężem dzierżawiła na początku XX wieku majątki dworskie na Sądeckczyźnie. Lata I wojny światowej na tych terenach przebiegały wyjątkowo okrutnie.

Grudzień, 1914 r.

Na Wigilię ryb nigdzie się nie dostanie. Toteż odstępując od tradycji urządzamy Wigilię skromną, wojenną. Jest nas czternaście osób. Na Wigilię było: barszcz z uszkami (uszka z bułeczki tartej usmażonej na maśle z cebulką, do tego surowe jajko), kapusta z fasolką, suszki kompot (śliwki, jabłka), strudel z jabłkami. Dzieci drzewka żadnego nie mają, same wyszukały jakieś maleńkie, poubierały dla Ewusi bibułkami. Powiesiły kilka cukierków i jabłek, i przesztorocznych świeczek. Żadnych prezentów pod choinką nie ma. Jedyne Tazio dla Ewuni zrobił z puszek z konserw studnię z żurawiem, a dla Nela domino ze znaczków pocztowych. Tak tym drzewkiem, jak i prezentami, cieszyły się dzieci nadzwyczajnie.



Opis pierwszej okupacyjnej Wigilii zachował się we wspomnieniach Zofii Dłużewskiej-Kańskiej, właścicielki Dłużewa, majątku położonego w okolicach Mińska Mazowieckiego:

23 grudnia 1939, sobota

Dziś Wigilia [tradycyjnie Wigilię wypadającą w niedzielę obchodzono w sobotę]. Zawczasu przygotowałam dla wszystkich podarki, dla dzieci pod choinką, dla starszych – przy nakryciach. Karbowy przyniósł, jak zawsze, pęk siana i snopy zbóż. Postawiłam je z Józkiem, zgodnie z dawnym obyczajem, po rogach jadalni. Zasiedliśmy do wieczerzy rodzinami w 15 osób. Puste miejsce dla Cenka i wszystkich nieobecnych [mąż Zofii, Celestyn Kański, zaginął w czasie wojny obronnej 1939 r.]

Nie było Wilii w Dłużewie w podobnym składzie. Wszyscy są skupieni. Przy choince radość dzieci.

Kładę sama dzieci. Józik się rozkleja, wspomina ojca, prababcię, przecież ubiegłego roku byliśmy na Królewskiej. Płaczemy.



Legiony Polskie
– Wigilia w okopie, Polona



Oflag XVIII A Lienz
– ilustracja przedstawiająca
Boże Narodzenie, Polona

Osiemnastoletnia Maria Ginter, zaangażowana w konspirację, została aresztowana przez Niemców w listopadzie 1940 r. i osadzona na Pawiaku.

Przed samą Wigilią sto więźniarek wyszło na wolność. Radość ogólna i okazja, żeby postać grypsy do domu. Ta korespondencja z wolnością to nasza jedyna pociecha i nadzieja. W dzień Wigilii nastrój podniecenia. Od rana rozdawano paczki z wolności. Uczta w każdej celi. Patronat uraczył nas specjalną kolacją. Śledzie z kartoflami i kluski z makiem. Po wyjściu Niemców wszystkie cele były otwarte. Na każdym piętrze choinka, a więźniarki urządziły uroczystą wieczerzę. Połączone stoły nakryte prześcieradłami, zastawione przysmakami z paczek. Gałązka świerku przyprószona watą, kilka świeczek, opłatek – wszystko przypominało autentyczną wieczerzę. Po wspólnej modlitwie, przerywanej cichymi łkaniami, dzieliłyśmy się opłatkiem, życząc sobie nawzajem wolności. Z myślą o domu przy wigilijnym stole, każda w milczeniu tykała przez trzy mikroskopijne porcyjki. Po wieczerzy więźniarki zebrały się pod choinką, aby odśpiewać kolędy. Potem długo stałam przy otwartym oknie. W ten cichy zimowy wieczór potężnie rozbrzmiewały śpiewy dochodzące z oddziałów męskich Pawiaka.



Polscy uchodźcy
w Wielkiej Brytanii
podczas Wigilii, 1941 r., NAC

Anna Branicka-Wolska jest córką Adama i Beaty Branickich, ostatnich właścicieli Wilanowa. Kiedy w 1944 r. Branicy musieli opuścić pałac w Wilanowie, zamieszkali w chłopskim gospodarstwie w Nieborowie.

Dziś wieczorem idziemy na wilię do Odolczyków, do gospodarzy, u których mieszkamy. Poczciwi, dobrzy ludzie! Zaprosili nas, bo wiedzą, że smutno jest bez domu w obcym miejscu. Będziemy obchodzić święta prawdziwie po wiejsku.

Mały biały pokój przybrany był świątecznie. Stół nakryty śnieżnym obrusem i zastawiony już do wili. Gdyśmy weszli, z ławy wstali gospodarze, ich córki i krewni. Stary Odolczyk z kawałkiem opłatka zbliżył się do Mamy. Przetaliśmy się, pani hrabino, żeby nam Pan Jezus darzył i miłosierdzie swe okazał – powiedział. Za nim szła gospodyni i trzy córki, po starszeństwie. Łamały się z Mamą opłatkiem, a potem podeszły do nas, mówiąc: Wszystkiego dobrego życzymy panienkom, szczęścia i powrotu do domu. Potem zasiedliśmy do stołu, wszyscy, ile nas było w tej miłej niebieskiej chatce. Stół był ciasno otoczony, nie zostało nawet wolnego miejsca dla tradycyjnego wigilijnego gościa.

Podano kapustę z grzybami, potem w głębokich talerzach białe kluski z suszonymi śliwkami w kompocie. Potem gospodyni postawiła na stole wielką misę, w której piętrzyła się góra pączków. Były maleńkie, brązowe, słodkie i ciężkie, ale nam smakowały. Popijając herbatę, rozmawiałyśmy o wszystkim: o zesłorocznych



urodzajach, sąsiadach, o księdzu proboszczu, synach gospodarzy wystanych do Prus na roboty... Wieczór schodził szybko. Weselo było, serdecznie i swojsko, a gospodyni coraz dokładała pączków na okrągły półmisek.

W styczniu 1945 r. Anna, jej starsza siostra Maria i ich rodzice zostali aresztowani przez NKWD i spędzili dwa i pół roku w obozie internowania w Krasnogorsku w obwodzie moskiewskim.

Dzień wilii pozornie nie różni się od innych. Jest szary krasnogorski dzień, jakich było już trzysta i jakich będzie jeszcze wiele. Z żółtego i niebieskiego papieru, w który opakowana była wata jeszcze z Polski – wycinam zabawki na drzewko. Gwiazdki, serduszka, kółka i zajączki. Nie ma kleju, nie ma koralików, nie ma słomek ani bibutek. Nie mogą być ładne. Będą tylko symbolem, namiastką zabawek na choinkę.

Na stole koło choinki Mama układa papierowe serwetki. To zamiast talerzy. Na nich dziwne jak na tę uroczystość dania: po obwarzanku, dwa pierniczki, dziesięć kruchych

Wigilia w polskiej jednostce
w Wielkiej Brytanii podczas
II wojny światowej,
NAC





gwiazdek i trzy czekoladki wymienione z Łarą za smalec. Z zielonych kubków dymi herbata. Wilia gotowa. Możemy siadać. Zamykamy drzwi na drewniany skobel, chcemy być sami we czwórkę w ten wigilijny wieczór. Z koperty, chowanej pieczętowanej na dnie torby, Mama wyciąga opłatek. Biały, cienki, prawie przezroczysty, obłamany po bokach, z wyciśniętym obrazkiem. Opłatek jeszcze z Wilanowa, pamiętający roziskrzoną wielką choinkę, jasny salon i tłum roześmianych, drogich twarzy. Mama dzieli się z Tatusiem, potem z Marysią, potem ze mną. Nic nie mówimy. Przecież słów nie potrzeba. Łzy, trzymane z tak wielkim wysiłkiem – stają w oczach, drgają na rzęsach, a potem płyną po policzkach jedna za drugą, jedna za drugą.

„**T**egoroczne święta są skromne, lecz bezpieczne. Życzę, aby trudności i ograniczenia obecnego okresu nie odebrały zasłużonego odpoczynku” – takie przesłanie do społeczeństwa wygłosił Wojciech Jaruzelski w grudniu 1981 r. Tymczasem w ośrodkach odosobnienia pozostawało tysiące działaczy i współpracowników Solidarności internowanych w dniu wprowadzenia stanu wojennego.

Władysław Bartoszewski, przebywający w Jaworze, zapisał w dzienniku:

24 grudnia, czwartek, Wigilia

Wigilię robimy z puszek rybnych, a ponieważ uzyskałem w komendanturze zgodę na dłuższy pobyt koleżanek, o godz. 21 robimy na pierwszym piętrze wspólną uroczystość, najpierw na korytarzu, potem w pokojach. Na korytarzu śpiewamy hymn Boże, coś Polskę, potem w pokojach kolędy. Składam na ręce Haliny Mikołajskiej życzenia im wszystkim w imieniu nas wszystkich, łamiemy się opłatkiem zbiorowo i indywidualnie. Motyw moich życzeń: już dziewiąte Boże Narodzenie w moim życiu obchodzę w więzieniu. Jest to dotkliwość, ale do zniesienia. Najważniejsze jest nie to, jak długo się siedzi, ale jak się to przyjmuje, jakie temu towarzyszą motywacje i jaki widzi się sens własnych działań.

Sytuacja rodzin i bliskich jest trudniejsza od naszej i psychologicznie, i niekiedy nawet materialnie. Przyjęcie zrobiły koleżanki z zapasów wspólnych i indywidualnych, głównie słodczyce.

NAJLEPSZE ZYCZENIA



Życzenia świąteczne
od Solidarności, Muzeum Historii
Polski (dar państwa Rostoniów)

Wigilię wspominają internowani w ośrodku odosobnienia w Białotęcie:

Zbigniew Daciuk:

Z kryminalistami spotykaliśmy się raczej rzadko. Oni przynosili nam jedzenie, obiad. W Wigilię, kiedy do jedzenia był tylko kawałek marmolady, margaryny i chleb czerstwy, ktoś zapukał do drzwi i na talerzu podał nam kawałek kielbasy i masła. Powiedział: Z Bogiem i żeby wam się dobrze świętowało.

Jan Dworak:

Cele otwarto przed świętami Bożego Narodzenia. Było kilkaset osób na korytarzach. Była msza święta, pierwszy raz w tak wielkim gronie. Pełna napięcia i przeżyć, bo ludzie się po raz pierwszy zobaczyli, może 200, może 250 osób. Zrobiono ołtarz.

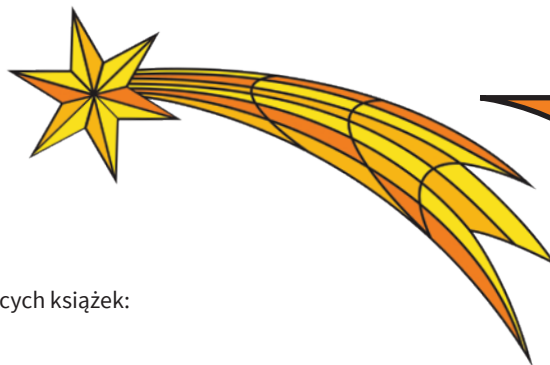
Marek Kossakowski:

Na OZ-1 była choinka. Mogliśmy pierwszy raz się zobaczyć. Były kolędy śpiewane na korytarzu ze zmienionymi słowami: By się zdracom nie zdawało, że zawładną Polską całą.

Mijający 2020 rok przyniósł wiele trudnych chwil.

I w tym roku Wigilia w wielu domach będzie pełna powagi i zadumy.

ŚPOKOJNYCH ŚWIĄT!



Fragmety wspomnień zostały wybrane z następujących książek:

Melchior Wańkiewicz, *Anoda i katoda*, Warszawa 2011;

Zofia z Odrowąż-Pieniązków Skąpska, *Dziwne jest serce kobiece... Wspomnienia galicyjskie*, Warszawa 2019;

Czas ziemiaństwa. Koniec XIX wieku – 1945, Warszawa 2017;

Anna Branicka-Wolska, *Listy niewysłane*, Łomianki 2012;

Maria Ginter, *Galopem pod wiatr*, Warszawa 1990;

Władysław Bartoszewski, *Dziennik z internowania, Jaworze 15.12.1981–19.04.1982*, Warszawa 2006;

My, internowani... Białoleka 1981–1982, Warszawa 2011.

